

Nela Popławska — Matka Boska.

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY.

ROK VI. KRAKÓW, 15. WRZEŚNIA 1929. NR. 1.

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO 80 GROSZY.

DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

WYCHODZI 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.

ROK VI. KRAKÓW - 15. WRZEŚNIA 1929. № 1.

DO PRACY!

Do pracy, do pracy! — Do pracy młodzieży serdeczna. Do pracy przyszłe pracownice, matki, obywatelki.

— „Do pracy!“ — oby ten pozew trafił do serc waszych umysłów, oby zadrżały wszystkie szlachetniejsze struny duszy waszej.

Obyście zrozumiały, czem jest praca! jakim klejnotem, jaką wartością bezcenną... Kosztujcie, a obaczcie... aby się stała waszem ukochaniem.

— Chcecie szczęścia w ognisku rodzinnem?... chcecie uznania u ludzi — chcecie ojczyzny zasobnej i szanowanej u obcych? Chcecie własnej wartości moralnej; chcecie niespożytej siły i energji do wielkich wiodącej czynów, chcecie postępu kultury w duszy własnej i zbiorowej duszy Narodu?.. o weźcie się do pracy, zaprawiajcie młode siły do służby znojnej a wytrwałej, do służby Ojczyźnie, państwu, społeczeństwu w tym zakresie, jaki dla Was dostępny.

— Wprzęgnijcie się od zarania życia Waszego w wielki rydwan wysiłków dla lepszego „Jutra“.

— Jedno słowo niech Was przejmie, niech Was porwie — niech Was oczaruje — nie powabem przelotnym, nie dogodzeniem zachciance, nie urokiem, nieraz złudnym — bo to słowo na pozór twarde, to słowo jak stal hartowne, to słowo mocne — słowem tem: „obowiązek“. „Ja pragnę, ja chcę, ja muszę spełnić obowiązek, ja nie będę żyć sobie, ja nie będę motylkiem tylko, nie będę tem mniej strojną la leczką — ja chcę być cegiełką w wielkiej odbudowie Ojczyzny, szla chetną pracownicą w domu, rodzinie, szkole; będę wyrabiała w sobi tężyznę woli, światłość umysłu, serca szlachetność: Tobie, Pani i Boże! Tobie, rodzino, Wam wszystkim, potrzebującym sił moicł miłości mojej, potu mego, Tobie, umiłowana Ojczyzno“!

M. El.

HASŁO PRACY.

Od kmiecych strzech,
słomianych strzech,
do dworów i pałacy,
niech wionie dech,
ożywczy dech —
niech dzwoni hasło pracy!

bo tylko tam
mocarny duch,
najwyższe są porywy, —
gdzie Naród sam
pchnął życie w ruch,
gdzie zapał wiecznie żywy!...

E. Kłoniecki.

PAŁAC SZTUKI NA P. W. K.

W imponującym pokazie twórczości polskiej, jakim jest Powszechna Wystawa Krajowa, poczesne miejsce zajmuje dział sztuki, mieszczący się w olbrzymim pałacu, naprzeciw gmachu wystawy Rządu.

Dział Sztuki P. W. K. jest największą w Polsce ekspozycją zbiorową dzieł pendzla i dłuta i gromadzi przeszło dwa tysiące obrazów i rzeźb wszystkich niemal żyjących artystów polskich oraz cały szereg płócien dawnych mistrzów, zgrupowanych w sali honorowej.

Długi poczet najświetniejszych nazwisk rozpoczyna Piotr Michałowski (1802—1855) cennemi dziełami: „Napoleon na białym koniu", „Defilada przed Napoleonem", „Woły" i „Portret syna". Dalej idzie Henryk Rodakowski (1823—1894) z cyklem wspaniałych portretów, wśród których najpiękniejszym jest portret matki artysty. — Cenna kolekcja dzieł Juljusza Kossaka zawiera między innemi słynną „Stadninę" i „Targ na konie na Groblach" oraz dwa świetne portrety konne. Bogato reprezentowany też



Ogólny widok Pałacu Sztuki na P. W. K. *Photo-Plat Sp. z ogr. odp. Warszawa.*

mistrz Jan Matejko. Widzimy tutaj płótna: „Stefan Batory pod Pskowem", „Św. Kinga", „Piotr Włast Dunin, wręczający klucze Cystersom", „Król Zygmunt, słuchający dzwonów", „Zjazd wiedeński" i „Mikołaj Kopernik".

Obok płócien Matejki widnieje obraz Henryka Siemiradzkiego „Chrystus i Samarytanka". — Aleksander Gierymski (1849—1901) wybija się na czoło w tym zespole dziełami: „Opera", „Aleja" i „Piaskarze".

Pius Weloński reprezentuje godnie klasyczną rzeźbę dwoma kapitalnemi dziełami: „Gladjator" i „Prometeusz". Dalej widzimy Józefa Chełmońskiego „Orkę" i „Scenę z powstania"; Władysława Czachórskiego „Hamleta"; Leona Wyczółkowskiego: „Połów raków"; świeżo zgasłego mistrza Juljana Fałata: „Śnieg", „Lato", „Jesień"; Stanisława Masłowskiego „Ule" i „U komisarza".

Jacek Malczewski, malarz-symbolista przemawia dziełami: „Tryptyk", „Autoportret", „Zatruta studnia" i „Śmierć". W dalszym ciągu widzimy Apolonjusza Kędzierskiego: „Rybaka"; cykl pejzażów Jana Stanisławskiego, Włodzimierza Tetmajera „Taniec ludowy", portrety Stanisława Lentza i oryginalnej w twórczości Olgi Boznańskiej, Władysława Podkowińskiego: „Rybaka z wędką", cykl wnętrz architektonicznych nieodżałowanego Stanisława Noakowskiego, oraz dwa pełne uroku obrazki, przedwcześnie zgasłego liryka Witolda Wojtkiewicza. Stanisław Wyspiański i Konrad Krzyżanowski, zamykają cenną kolekcję.

Dział sztuki współczesnej jest przebogatym plonem twórczości polskiej za ostatnie lat trzydzieści i daje pojęcie o wszystkich wpływach, w kierunkach i prądach aż po dzień dzisiejszy. Przoduje tutaj krakowska „Sztuka".

Wspaniałą świetlicę na I. piętrze zajęli dwaj znakomici jej przedstawiciele: Józef Mehoffer i Xawery Dunikowski. Pierwszy olśniewa kartonami słynnych witraży: „Katedry we Fryburgu", „Katedry na Wawelu" i innych kościołów, drugi imponuje kolekcją świetnych rzeźb



A. Michalak — „Bractwo św. Łukasza"
Zdjęcie z Krzyża.
Fot. Ulatowski, Poznań.

w drzewie i bronzie. Z pośród wybitnych artystów stow. „Sztuka" podkreślić należy tutaj jeszcze znane pastele Axentowicza, świetne, dekoracyjnie pojęte typy huculskie Kazimierza Sichulskiego, mocne w barwie obrazy Jarockiego i Weissa, oraz prace rzeźbiarskie prof. Akademji krakowskiej Konstantego Laszczki, Ludwika Puget'a i Trzcińskiej-Kamińskiej.

Z innych artystycznych ugrupowań poważny dorobek przedstawił warszawski „Rytm".

Zwraca uwagę przed pałacem sztuki monumentalny „Lotnik", dzieło Edwarda Wittiga, jedna z najlepszych rzeźb naszych wogóle, jak również „Ewa" i pomnik „Warneńczyka". Piękne są portrety prof. Pruszkowskiego, prześliczne, dekoracyjne Madonny ludowe Roguskiego, oryginalne, polichromowane płaskorzeźby Śleńdzińskiego, 2 cenne kompozycje wielkiej sławy ś. p. Eugenjusza Żaka.

Duże nadzieje rokuje — o ile sądzić

można z wystawianych kompozycyj — od roku istniejące w Warszawie „Bractwo św. Łukasza", złożone z uczniów prof. Pruszkowskiego.

Obok stowarzyszeń takich jak: „Wileńskie Towarzystwo Artystów Plastyków", „Plastyka" ,artystów Wielkopolskich w Poznaniu, „Praesens", „Jednoróg" krakowski, „Artyści niestowarzyszeni", udział w wystawie biorą również artyści polscy z Paryża, zrzeszeni z Augustem Zamoyskim na czele w tak zw. „Cercle des Artistes Polonais à Paris".

W dziale sztuki współczesnej poza malarstwem i rzeźbą znajdujemy również wspaniałą wystawę grafiki z Wyczółkowskim, Skoczylasem, Stankiewiczówną na czele.

Obok grafiki mieści się wystawa „Pięknej Książki", gromadząca najcelniejsze współczesne druki polskie.

Osobny dział poświęcono architekturze, jak również i przemysłowi artystycznemu, który wystawia kilimy według projektów B. Treter'a, W. Kosseckiej, J. Czajkowskiego, T. Grotta i innych. Należy przyznać, że dział tekstylny jest ozdobą całego pałacu sztuki, jeden kilim jest piękniejszy od drugiego.

Artystyczne, w najnowszym stylu wnętrza, wystawia Tow. „Ład" z Warszawy.

Wystawa Sztuki cieszy się wielkiem powodzeniem i olbrzymią frekwencją; zwłaszcza goście cudzoziemscy zwiedzają ten przybytek piękna, nie szczędząc słów szczerego entuzjazmu. Zaznaczyć należy, że organizatorem tego imponującego pokazu jest Komisarz Rządu dla działu sztuki Prof. Tadeusz Pruszkowski z Warszawy, znakomity artysta-malarz, który do współpracy zaprosił wszystkie stowarzyszenia i grupy artystyczne; jego zastępcą w Poznaniu Konserwator Wojew. Poznańskiego Radca Dr. Nikodem Pajzderski *). *M. I.*

*) Wszelkie informacje i reprodukcje zawdzięczamy p. Jerzemu Guranowskiemu, literatowi i organizatorowi wystaw z Warszawy, a obecnie przedstawicielowi i gospodarzowi Pałacu Sztuki, który bardzo zainteresował się naszem pismem i odniósł się do niego z wielką życzliwością, twierdząc, że „takie" pismo warto popierać.

Dusza — Czara.

MODLITWA POETY.

— u progu Twego błagam — — — —
— Ojcze!
tak długo, długo idę
i błądzę
aby Cię znaleźć — — —
— już zda mi się czasem,
że jeno wystarczy wyciągnąć ramiona,
by Cię dosięgnąć,
gdy serce moje w bolesnym skowycie,
co duszę napełnia smutkiem niezmierzonym,
krzyczy mi, żem daleko, daleko od Ciebie —
— skarga straszliwa, co się na wargach mych [kolebie,
rwie się bezgłośnym żalem przeolbrzymim
ku Tobie — — —
— Ty!! patrz się Ojcze!!
— poprzez wszystkie drogi
które zrosiły krwią człowiecze stopy,
obrałam tę, która Ci najbliższa,
by prędzej dobiec do Ciebie:
: najcięższa z ziemskich dróg,
na której słowo mamidłem się zdaje,
a którą ludzie nazywają SZTUKA — —
— O Ojcze mój — —
znasz życie moje, któremś mię obarczył,
więc modlę się Tobie w cierpienia godzinach:
: a iżeś tylko do źródła dopuścił
tych, którzy cierpią,
— więc daj mi cierpieć, bym doszła — — —
a teraz Boże!!
Ty wszechmogący,
gdy to jest droga ku Tobie wiodąca,
otwórz przedemną wrota Swoje,
dajże mi stanąć przed Sobą,
abym spełniła swe serce miłością
i przywieść mogła poprzed Twoją twarz,
stawić przed Tobą
wywiędłych z prochu... mgieł...
synów mej ziemi... abym złączyć mogła
w pieśń jedną — wolną — ogromną —
i przed Twe stopy rzucić Ci olbrzymią
dusz niemą skargę — — —

Tłom. z niem. *Eugen. Stan. Stec.*

REFLEKSJE NA TEMAT POWSZ. WYSTAWY KRAJOWEJ.

Nie będę pisała o tem, co mi serce mówiło, gdy słuchałam dzwonów rozedrganych śpiżową gamą, potężną, radosną, odzywającą się leciutkiem echem w najbardziej odległych pawilonach Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu, lecz to co rozum — ten wieczny krytyk, ściągający duszę w chwilach najszczerszych zachwytów na tory realizmu, dyktuje mi dziś, gdy na Wystawę patrzę przez perspektywę czasu, gdy widzę ją w swych wspomnieniach. Wspaniała, rozległa. Dziesięcioletni bilans rozpoczynającego na nowo istnienie kraju. Szeregiem cyfr, map, wykresów i eksponatów świadczy, że Polska jest! Zadaje kłam tym, którzy dziś jeszcze śmią twierdzić, że nasza Ojczyzna jest państwem bez podstaw prawnych, którego istnienie jest czemś anormalnem, niedorzecznością, której kres winny położyć uprawnione do tego mocarstwa. Odpowiedzią na te życzliwe dla nas głosy jest Wystawa, ten rzut naszego państwa na płaszczyznę 60-ciu hektarów.



P. W. K. Widok z terenów wschodnich na wejście z mostu Dworcowego.

Nad gustownemi pawilonami rozrzuconemi wśród kwiatów i zieleni góruje kilka okazałych budowli. To jakby filary Polski. Wspaniały, a tak prosty w swej linji zewnętrznej, tak zawiły labiryntem korytarzy Pałac Rządowy zapoznaje nas z zagadnieniami polityki zagranicznej, gospodarczej, pracą oświatową i społeczną; eksponaty poszczególnych ministerstw ilustrują pracę wznoszącą materjalne podwaliny Państwa.

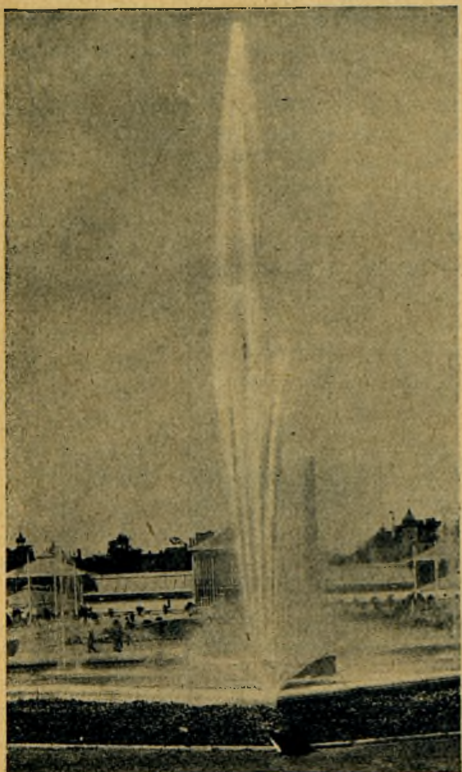
Naprzeciwko wznosi się przybytek Sztuki, który zgromadził wszystkie przejawy twórczości Państwa, kultury duchowej.

Rozmiarami swemi przytłacza szeroka Wieża Górnośląska i pawilon Przemysłu Ciężkiego. Tam — dowody nieprzeliczone, że posiadamy wszystkie niezbędne bogactwa naturalne i umiemy z nich korzystać.

— Trudno opisywać poszczególne tereny i rozrzucone na nich pawilony. Ciągną się one nieskończonym, zda się, barwnym korowodem, a każdy z nich świadczy, że Polska jest zasobna, że począwszy od najbardziej skomplikowanych, olbrzymich maszyn, a skończywszy na przedmiotach drobnych, do codziennego użytku służących, posiada wszystko, czego wymaga idea samowystarczalności. Całokształt zaś, jak już to zaznaczyłam, jest olbrzymim bilansem, do zbadania którego i zastanowienia się nad nim jest powołany każdy obywatel i każda obywatelka. Owocem tych dociekań będą niewątpliwie ulepszenia na wszystkich łanach Państwa. Przyczynią się do nich wszyscy, którzy rozumnie ukochają wszystko to,

co polskie. Mam tu na myśli wszechstronny przemysł polski.

Czyż trzeba na to aż Wystawy Powszechnej, by nas przekonać o tem, że mamy wszystko i że wyroby nasze nie ustępują zagranicznym, mogą je nawet przewyższyć, jeżeli szerokiem zapotrzebowaniem zachęcimy naszych przemysłowców i kupców do wytrwałej pracy i damy im realne podstawy do rozwoju.



Wodotrysk na Wystawie.

Tu się otwiera szerokie pole pracy dla Polki. Gospodyni i pani domu czyni wszystkie zakupy na pozór groszowe, niejednokrotnie doradza, gdy chodzi o o wydanie tysięcy, w jej więc możności leży decyzja wyboru pomiędzy towarem zagranicznym, a krajowym. Tu się wyłania nowe zadanie dla kobiety-polki — propaganda polskich wyrobów. Zechciejmy zrozumieć, że postępując przeciwnie, zubożamy kraj i sami tracimy, bo z nielicznemi wyjątkami obce państwa zarzucają nasz rynek tandetą.

W dziesiątą rocznicę Zmartwychwstania Polski złóżmy Jej hołd przez założenie wielkiej — na całą Polskę Organizacji — bez zarządu, bez komitetu honorowego, bez dyrekcji, organizacji, na czele której będzie stała jedyna przewodniczka — Miłość Ojczyzny. Sprzysiężny się, że nie kupimy żadnego wyrobu obcego, któryby mógł być zastąpionym przez własny i w tem postanowieniu wytrwajmy. Niech przez przysłowiowo małe rączki Polek płynie złoto do ojczystego skarbu i przyczynia się do ekonomicznego rozwoju i wzbogacenia naszego państwa, a przez to do postawienia go w szeregu mocarstw świata.

Antonina Reuttówna.

MOJE DZIECIŃSTWO.

Byłem wtedy złoty jak pierścionek
na matczynych, wypieszczony palcach,
i pamiętam twą suknię z koronek.
kiedyś grała straussowskiego walca.

Miałem w oczach dwie okrągłe łezki,
czarnych w zamku rycerzy ze stali,
a w bruljonie smarowałem kreski —
— drogę dziwną do bajki z Australji.

Kiedy wzięli mnie ludzie na ręce
przez ocean do białej Tahiti,
zapach słońca szeleścił w sukience
— żyłem w ljanach, jak Mowgli ukryty.

Dżungle Indji nosiłem na głowie,
słony piasek Sahary w dwóch pięściach,
— a dziś — nie wiem, dlaczego w Krakowie,
niosę z trudem swoich lat dwadzieścia.

Kiedy wieczór w moim sadzie wiśni,
grają słońcem wybielone płatki, —
— czasem mi się mój pokoik przyśni,
gdzie schowałem jeden uśmiech matki...

MATCE. *Janusz Stępowski.*

KU SWOIM.

(Streszczenie poprzednich rozdziałów).

(Włościanie ze wsi Kosobówka, na Wołyniu, w czasie rewolucji rosyjskiej ograbili i spalili dwór, a właściciela, p. Turskiego, zamordowali. Pani Turska z dziećmi przeniosła się na wieś, do jednej z najnędzniejszych chat i z pomocą córki, Irki, szyciem zarabia na życie, a dobrocią i leczeniem chorych, zjednywa serca tych, co ją i jej drogich, pokrzywdzili, bo ich nie znali.

Najmłodszy z dzieci Janek, nie pamięta pogromu. Opowiadań o dawnem życiu w ślicznym dworze, obrośniętym różami, pełnym cudnych książek do czytania, słucha jak bajki i marzy o wróceniu matce dawnego szczęścia, gdy dorośnie. Starszy syn, Włodek, ujęty obiecankami bolszewików — przystąpił do nich i stopniowo deprawuje się. Dla uświetnienia uroczystości w Komsomole, kradnie świece z cerkwi. Dręczony wyrzutami sumienia, przyznaje się matce, która chcąc go uspokoić, udaje się do miasteczka, by świece nowe kupić i do cerkwi oddać. — Zmęczona, wstępuje w miasteczku do swej znajomej nauczycielki, p. Widzkiej).

* * *

— Kto tam? — zapytała strwożonym głosem.

— To ja, Turska z Kosobówki, otwórz.

— Marychna?!

Otwierała drzwi z pośpiechem, wprowadzając do izby ubłoconą, zmęczoną kobietę.

— Co się stało?! Któreś z dzieci chore?!

— Nie, nie, zdrowe są, wszystko dobrze... Upadła zmęczona na krzesło, uśmiechając się do zaniepokojonej przyjaciółki.

— Nie przeszkadzaj sobie w pracy, kochanie... Odpocznę trochę i dopiero opowiem ci wszystko... Pozwolisz mi zostać na noc?

— Pytasz się! — wykrzyknęła panna Widzka, uradowana. — Mimo protestów przybyłej, ściągnęła z niej przemoczone obuwie i zmusiła do położenia się na łóżku.

— Odpoczniesz, ja tymczasem skończę i będziemy gadać... Oh, wygadam sie! Cóż to za zdobycz dla mnie takie odwiedziny!

Siadła przy stole, zagłębiając się ponownie w swojej robocie. Matka Włodka leżała nieruchomo na wznak, patrząc w pułap. Dopiero teraz poczuła, jak śmiertelnie była zmęczoną duszą i ciałem. Zasnęła, nie wiedząc kiedy.

Gdy po godzinie otworzyła oczy, wąskie plecy dziewczyny zasłaniały przed nią światło jak poprzednio, cichy szelest papieru nie ustawał.

— Ileż ty masz tych zeszytów, Janko?

— Ba! — odparła wesoło panna Widzka — ja już ich na razie nie poprawiam, tylko wycieram...

— Co robisz?

— A wycieram, żeby można było pisać na nowo, to już drugi raz, ale więcej jak trzy razy, nie można niestety, bo papier się rozlatuje. Zawsze tak robię: ostatnie ćwiczenie poprawiam, a poprzednie wycieram i znów jest miejsce... Dzieci znalazły w śmietniku kawałek starej gumy od roweru i z niej zrobiliśmy wcale niezłe wycieraczki.

Pani Turska spuściła nogi z łóżka i patrzyła zamyślona na zwinne ręce nauczycielki, ostrożnie, lekko suwające się po zetlałym i brudnym papierze.

— Długoż to będzie trwać? — zauważyła wpół głośno.

— Co- — roześmiała się dziewczyna — ta robota? jeszcze chwilkę...

— Nie, — twoje życie obecne?

— Ano, pewnie do śmierci. — Pozornie wesoły dźwięk głosu, załamał się nagle. Pochyliła głowę, coraz gorliwiej wycierając kartkę.

— Ile ty masz lat, Janko?

— Dwadzieścia sześć — odrzuciła przez ramię.

— I... słuchaj? Nigdy nie masz ochoty uciec stąd, z tego piekła, do Polski?...

Nauczycielka położyła ręce na zeszycie i spojrzała na pytającą poważnie.

— Ależ miałam nieraz. Myślałam o tem. Przecież mam w Polsce rodzinę.. Mam do kogo jechać... Dobrzy, kochani ludzie, przyjęliby mnie i pracę znaleźli... Powiem ci, że przed paru tygodniami byłam już nawet zdecydowana jechać,

ale... przekonałam się, że wyjechać stąd nie mogę.

— Dlaczego?

— Ach, to długa historja. Chcesz, posłuchaj: Był tu latem jeden człowiek stamtąd. Porządny, taki sobie poczciwy grubas, kupiec czy urzędnik, już nie wiem. Przyjechał legalnie z paszportem, po jakąś swoją kuzynkę. Miał pozwolenie na zabranie jej. Ale okazało się, że ta kuzynka już pół roku temu umarła, tylko rodzina, u której mieszkała, trzymała to w tajemnicy, aby nie stracić prawa do jej porcji mąki i cukru. Dlatego on o tem nie wiedział i nikt w urzędzie nie wiedział... Żal mu było tych ludzi, więc awantury nie zrobił, pokręcił się po miasteczku ze dwa tygodnie i do Polski wrócił... Pochylona, zdmuchiwała starannie gumę startą.

— Zanim wyjechał, opowiadał mi o Polsce... Nikogo tu z naszych niema tylko ja, więc opowiadał mnie... Całemi wieczorami siadywał... Wiem wszystko... Opowiem ci później... O Prezydencie... O Marszałku... O tem jak Wawel teraz wygląda... O wojsku... O harcerstwie... Ale to mniejsza... Nie śmiej się ze mnie... Najwięcej lubiłam słuchać kiedy mówił o takiem sobie zwykłem codziennem życiu w miastach i miasteczkach... Ludzie chodzą po ulicach, śmieją się, rozmawiają głośno... Pełno sklepów... Idzie taka sobie naprzykład pani, wchodzi do sklepu obejrzeć płaszczyk dla córeczki, albo zabawkę... Wybiera... Nie. proszę pana, to mi sie nie podoba, zobaczę gdzieindziej... Wchodzi do drugiego sklepu... do trzeciego... Kobiety jasno ubrane, w leciutkich. nowych sukienkach... ślicznie obute... Po zajęciu ida sobie grać w tenisa... albo do kina... albo do czytelni... albo po prostu na spacer... Gdzie chcą... Wszystko wolno... Niczego nie brak... Nikt się niczego nie boi... Szkoły w każdej wsi murowane, piękne, zaopatrzone we wszystko... Nauczycielka, ot taka sobie jak ja, może jechać na wakacje do Zakopanego... albo do Gdyni... Kiedyś. powiada on do mnie: proszę-no spojrzeć na siebie, panno Janino, jak pani wygląda! Aż wstyd. Żebraczka tak u nas nie chodzi... Czy nie szkoda młodości? Przecież i pani ma prawo do życia... Mam paszport dla mojej kuzynki, może się uda panią, zamiast niej przewieźć, pieniędzy na drogę pożyczę i jazda! Roześmiałam się w pierwszej chwili, ale potem całą noc nie spałam i drugą i trzecią... Myślę: to prawda, że i ja mam prawo żyć. Mogłabym także nosić jasne suknie, śmiać się i zobaczyć góry albo morze... Napisałam do rodziny... Odpisali zaraz, że czekają, że się cieszą. Co więcej, Gubkom dał bez trudu pozwolenie na mój wyjazd zamiast tamtej... Nie dziwota, toż ta szkoła jest im dawno solą w oku... Umówiliśmy się, którego dnia wyjedziemy...

— A ja nic o tem nie wiedziałam!

— Nikt nie wiedział, a ja węzełek miałam już spakowany... I ten dzień już był... Przyszłam ostatni raz do szkółki... Dzieciaki nic nie przeczuwały... Moje kochane. drogie dzieciaki!... Robimy tę lekcję... ja ciągle myślę, co powiedzą, dowiedziawszy się, że jutro nie przyjdę. kiedy nagle — brzdęc! kamień wybił szybę. Patrzymy: banda zdziczałych dzieci, tych wiesz, co po mieście włóczą się i kradną, wykrzywia się do nas przez okno. Antoś Malinowski powiada: Te nicponie już ze dwa razy wołały, żebyśmy z niemi chodzili... Ale niema głupich! Nie będziemy się przecież wałęsać po ulicy, kiedy mamy swoją szkołę... A reszta za nim chórem: My mamy swoją szkołę! I patrzą na mnie z taką ufnością! Marychno! Ja nie wiem, jak mi serce nie pękło... Toż na mnie czekali już w Polsce... Toż ja miałam tego dnia wieczorem jechać!... Ale te słowa!... Czterdzieścioro dzieci!... Jeśli wyjadę, to staną się tak jak tamte zbójami i złodziejami... Bo już nie będą miały swojej szkoły... Wiec zostałam... Co miałam robić? Marychno! powiedz! Zostałam...

Oparła głowę na złożonych na stole rękach.

— I nie wyjadę już nigdy... nigdy...

Płakała cicho wielkiemi, gorącemi łzami. Naraz poderwała się raptownie.

— Niedołęga ze mnie! beksa! — zawołała z oburzeniem. — Cały zeszyt pomaczałam... Mani Jasiukówny zeszyt... Co jej powiem?

Drżącemi ze skruchy i wstydu rękami, prostowała papier, na którym krople łez powzdymały się w małe kopczyki, suszyła ostrożnie przy lampie, zupełnie już uspokojona, cała przejęta najważniejszą rzeczą: przedłużeniem kruchej egzystencji nieszczęśliwego zeszytu.

Pani Turska westchnęła.

— A ja przyszłam dziś dlatego...

(C. d. n.). *Zofja Kossak-Szczucka.*

SPOTKANIE.

Chcę mieć czoło tak czyste,
W potach trudu skąpane,
Byś położyć mógł, Chryste,
Na niem dłonie świetlane.

W chwilę szczęścia i łaski
Niespodzianą, tajemną,
Przez pozory i maski,
Ujrzę Ciebie, przedemną.

Może w parku, w szpalerze,
Lub wśród dróg skrzyżowania,
Lub w miast wrącym kraterze,
Doznam cudu Spotkania.

Na zakręcie alei
Staniesz wielki i cichy,
W białych kwiatów zawiei,
Co z otwartych kielichów

Ciebie wonią okadza...
Pękną serca pieczęcie:
Oto wskrzesza, odradza,
Przenajświętsze Dotknięcie.

Ty dotykasz się czoła,
Kładziesz na niem swe dłonie...
Wieczność, wieczność dokoła,
Światła bezbrzeż i tonie.

Byłem w wrażych okopach,
Z moją długą tęsknotą...
Teraz łkam przy Twych stopach
I zachodzę w mgłę złotą.

Anna Zahorska.

CO TO JEST CERAMIKA?

Ceramika to słowo, które wiele mówi wtajemniczonemu w jego rzeczywiste znaczenie, szczególniej, jeśli miał on sposobność zetknięcia się z jej wytworami, towarzyszącemi rozwojowi człowieka, od zarania jego powstania do dni dzisiejszych (nasze wykopaliska przedhistoryczne) w Muzeum Rolnictwa i Przemysłu w Warszawie, zbiory Erazma Majewskiego, Chojnowskiego, Muzeum Mielżyńskich w Poznaniu i wiele innych.

Dzięki materjałowi, opierającemu się zwycięsko niszczycielskim działaniom czasu i żywiołów, ceramika obok kamienia i metali, stała się jedynym nieraz dowodem i świadectwem, zwycięskiego zmagania się ducha ludzkiego z materją i odwiecznego dążenia jego ku pięknu poprzez sztukę.

Nie wszyscy jednak dostatecznie orjentują się w tej dziedzinie i przez nieświadomość obniżają i bagatelizują jej znaczenie. Dlatego też w szeregu pogadanek na temat ceramiki, będę się starał poruszyć najważniejsze momenty jej rozwoju, zarówno pod względem technicznym jak i artystycznym, oraz wykazać znaczenie jej w życiu. Nim jednak do tego przystąpię, musimy ustalić pewne pojęcia ogólne. A zatem, ceramiką nazy-

wać będziemy umiejętność techniczną, dzięki której powstają najróżniejsze przedmioty codziennego użytku, noszące nieraz cechy bardzo nawet wysokiej sztuki, czasem jednak częściowo lub całkowicie ich pozbawione, a powstałe z gliny i utrwalone przez ich wypalenie. Tak



Glazurowane cegły asyryjskie.

szeroko ujęta ceramika rozpada się na grupy według jej zastosowania na ceramikę budowlaną i naczynia, inaczej ceramikę cienkościenną, a według rodzaju wyrobu na niepolewaną i polewaną lub glazurowaną. Ceramika budowlana obejmuje cegłę wszelkiego rodzaju, dachówki, rury kanalizacyjne i sączki, płyty posadzkowe, wykładziny ścienne, kafle piecowe, wanny i urządzenia sanitarne, elektrochemiczne i kwasoodporne oraz wyroby ogniotrwałe. Ceramika cienkościenna obejmuje wszelkiego rodzaju naczynia do użytku domowego, kuchennego, stołowego i dekoracyjnego. W jednej i drugiej grupie, sztuka znajdowała szerokie zastosowanie i powstawały arcydzieła ceramiczne (np. słynny syryjski fryz łuczników i lwów znajdujący się obecnie w Muzeum Luwru w Paryżu, przecudne wazy starogreckie, włoskie renesansowe czy też prace współczesnych artystów). Poza tym działem, ceramika rozpada się jeszcze, we współczesnym przemyśle, według używanego do wyrobów surowca na oddzielne działy, obejmujące: porcelanę, kamionkę, fajans, majolikę, wyroby garncarskie i ceglarstwo. Dla wszystkich tych wyrobów podstawowym surowcem jest glina, ale w przyrodzie odnajdujemy różne jej odmiany, od biało wypalającego się kaolinu, do zwykłej gliny ceglarskiej włącznie. Każda z tych glin posiada inne właściwości, inny skład chemiczny i inny stopień topliwości. Wszystkie one jednak mają większą lub mniejszą plastyczność i klejkość, czyli cechy, dzięki którym można nadawać wyrabianym z nich przedmiotom najróżniejsze kształty. Kształty te pozostają zupełnie wiernie zachowane przy wysuszaniu i wypalaniu, a jedynie tylko zmienia się ich wymiar na skutek kurczenia się gliny. Każdy też rodzaj wyrobów wymaga innej masy, czyli mieszaniny gliny z domieszkami mineralnemi i innej glazury. Służą do tego najróżniejsze maszyny i urządzenia techniczne, zarówno jak i do samego fasonowania, czyli nadawania kształtów wyrobom. Dawniej wykonywano to wszystko ręcznie, dziś jednak wobec rozwoju mechaniki i wielkiego przemysłu zaspakajającego szerokie masy ludzkie, produkt musi być możliwie tani, a dlatego dąży się do najdalej posuniętego zmechanizowania i zautomatyzowania wyrobu. Niemniej jednak tam, gdzie chodzi o przedmioty unikatowe, o wartości artystycznej, a co za tem idzie i wysokiej cenie, istnieją do dziś dnia małe pracownie, w których wszystko wykonywa się odręcznie. O tych ceramicznych wyrobach i ich głównych cechach, będę mówił następnie, uwzględniając jednak specjalnie *wyroby artystyczne*, głównie zaś *polskie* i ich wielką rolę w budownictwie *przyszłości*, jako opartem na żelazo-betonie ,szkle i ceramice.

Stanisław Jagmin
Kierownik Wydziału Ceramiki
przy państw. Szkole Sztuk Zdobniczych
w Poznaniu.

W CZASIE BURZY.

9) *Opowieść z niedalekiej przeszłości.*

(Streszczenie poprzednich rozdziałów).

(W czasie najazdu bolszewików, Stefan i Jędrek Rawiccy, zaciągają się w szeregi ochotników, by bronić Ojczyzny. Ich kolega, Jerzy Harlicz, udając chorobę, zostaje w Warszawie i trwoni czas w towarzystwie lekkomyślnej Wandy Szorskiej. Ten dowód tchórzostwa rani boleśnie serce Toli, która opanowując uczucia osobiste, pracuje jako sanitarjuszka. Wskutek działań wojennych, państwo Rawiccy przyjeżdżają do Warszawy i zatrzymują się u p. Szorskiej).

To też nie omieszkała odchorować tego przejścia i wciąż skarżyła się na nerwy.

Teraz pan Rawicki, w nadziei uspokojenia kuzynki, zawiózł ją powozem na spacer do Łazienek.

Na dzwonek Toli wybiegła Haneczka, potem pani Rawicka.

— Tola! Jak się masz? Jaka blada — wołały, całując, garnącą się do nich, dziewczynę.

Pociągnęły ją do pokoju na kanapkę. Rozpoczęły się wzajemne, chaotyczne zapytania i opowieści.

— Po tych okropnościach, zdaje mi się tu jak w raju — kończyła pani Rawicka. — Tylko od chłopaków nie mam wiadomości. Może ranni, w niewoli, albo...

Nie mogła dokończyć. Głos jej zadrżał i po zbolałej twarzy popłynęły łzy.

Tola starała się ją pocieszyć, ale szło jej to z trudnością, bo sama była zgnębiona. Pozwoliła oddalić się zapłakanej ciotce.

Weszła Wanda. Dotąd siedziała w swoim pokoju, nie śpiesząc się do Toli. Były koleżankami z pensji, ale nigdy nie lubiły się z powodu kontrastu charakterów. Później, jeżeli spotykały się kiedy, dzieliła je zapora wzajemnej nieufności i niechęci. Przywitały się więc chłodno i zaczęła się nudna rozmowa. Wanda usiłuje być uprzejmą, zwyczajem dobrze wychowanej panny, znającej obowiązek gospodyni.

— Jakże spędziłaś pół lata? Czy znowu byłaś u stryja czy wuja na wsi? — pyta, starając się ukryć ziewanie.

— Jak to znać, że nie żyjemy ze sobą — odparła — inaczej wiedziałabyś, że każde wakacje spędzam u cioci Rawickiej w Borowiu...

Obojętna twarz Wandzi ożywiła się.

— Byłaś w tym roku w Borowiu? — wykrzyknęła.

— Tak. Czy nie wspominali ci o mnie?

Poczuła na sobie ciekawe spojrzenie koleżanki, nie rozumiejąc jej dziwnego pół-uśmieszku.

— Więc to ty jesteś tą „sympatyczną blondynką", o której mi wspominał Jerzy...

— Ty go znasz?

Z kolei Tola wydała okrzyk zdziwienia.

— Lepiej niż ty — odrzekła Wanda.

— To ładny chłopiec — rzuciła niby od niechcenia.

Tola utkwiła w niej żałosne oczy.

— Wandziu, dlaczego on dotąd nie w wojsku?

— Dlaczego? Bo się boi. Każdemu życie miłe.

Tchórz. Druga osoba jej to mówi. Tola z wyrzutem spojrzała w jej błękitne oczy lalki.

— To nieprawda...

Wanda roześmiała się szyderczo. Zaczęła opowiadać o tem, jak Jerzy szukał u niej protekcji i jak potrafiła przekonać surowego wuja, aby wydał mu świadectwo lekarskie.

— Odwdzięcza mi się towarzystwem, które, mówiąc nawiasem, jest bardzo miłe. Lubię z nim poflirtować. Tylko, zdaje mi się, że on naprawdę zawrócił sobie głowę.

Tola, drżąc cała, wspierała się o poręcz kanapy.

— Ty go kochasz? — wykrztusiła.

Wanda parsknęła śmiechem.

— Jakaś ty jeszcze dziecinna. Czyż nie można bez miłości poflirtować, ot tak dla zabawy?

— Bawić się cudzem sercem...

— Pocóż zaraz dramaty. Może jeszcze napijesz się trucizny! — roześmiała się drwiąco i wybiegła do przedpokoju. Właśnie pan Rawicki z kuzynką wrócili ze spaceru, więc pobiegła spytać matkę, jak się czuje po ataku migreny.

— Jednakowo jestem zdenerwowana, *ma petite* — mówiła pani Szorska, zdejmując w lustrze kapelusz. — Spotkaliśmy samochód z rannymi, na widok czego zrobiło mi się niedobrze. Przez tę wojnę, człowiek ma ciągle przykrości.

Pan Rawicki chciał coś odpowiedzieć, ale rozmyślił się i, tylko machnąwszy ręką niecierpliwie, wszedł za kuzynką do salonu. Ucieszył się ogromnie, ujrzawszy Tolę.

Gdy przedstawiał ją pani domu, rzekła uprzejmie:

— A to ta kuzyneczka, o której mówiliście.

— Bardzo mi miło poznać młodziutką bohaterkę.

— Bohaterkę? — zdziwiła się Tola.

— No tak. Podobno ma pani zamiar zostać sanitarjuszką.

— To będzie tylko pełnieniem obowiązku przy naszych bohaterach — odrzekła poważnie.

Pan Rawicki z ukontetowaniem spojrzał na Tolę.

— Już odchodzisz? — Czemuś taka blada?

— Nic... nic... głowa mię boli — szepnęła niepewnie, zmieszana ironicznem spojrzeniem Wandy.

Rozdział XIII.

Wracali do pułku z miasteczka, prowadząc transport bydła dla wojska.

Kapral naglił do pośpiechu, co niewsmak było żołnierzom. Błotnista droga, niesforne stado, wywoływały sarkania.

Jędrek dla rozrywki wyśmiewał się z najmłodszego towarzysza. Leon Szuderlak, dla wątłego zdrowia powszechnie zwany „Lolusiem Chuderlakiem", wyglądał oczywiście pociesznie. Zaszargany do pasa, z trudem wyciągał oblepione nogi z kałuży, zaganiając zbaczającą z drogi krowę. Na bladej, obryzganej błotem twarzy, malowało się wyczerpanie, graniczące z rozpaczą.

— Chuderlak — zawołał Jędrek. — Tylko się nie rozbecz, bo tu niema mamusi. A zemdlałaby chyba biedaczka, gdyby tak ujrzała wycacanego jedynaka z kawałkiem suchego razowca w jednej ręce i batem na krowy w drugiej.

Gruchnęli śmiechem żołnierze, a „chuderlak" wykrztusił:

— Psia mać taka służba.

— Widzisz go, kląć się nauczył biedula. Uważasz, Loluś, à la guerre, comme à la guerre". No, oddaj mi to berło — prawił Jędrek, odbierając mu bat. Teraz ja będę pastuchem, a ty się wlecz, jak możesz. Wziąłbym cię bratku na plecy, alem zdziebko zmachany i kiszki marsza grają. Dajno mi kęs twego chleba. Twardy jak skała, ale w braku laku..

Gdy po godzinie dalszej drogi dotarli żołnierze do pułku, w zachwyt wprowadził ich widok pary, unoszącej się nad kotłem. Wzięli się skwapliwie do suszenia ubrań i spożywania kolacji.

— Cykorja z wodą, nie kawa i glina nie chleb, ale królewska uczta będzie — mówił z zadowoleniem Jędrek, siadając obok Stefana.

— Boś się zmęczył — rzekł brat. A pamiętasz, jak Tola żartowała z tych kożuszków do kawy?

Roześmieli się i zaczęli rozmawiać o rodzinie.

— Tola jest podobno sanitarjuszką. Ale ciekaw jestem, co dzieje się z Jerzym — mówił Stefan — miał wstąpić do piechoty.

— On pewno zrobił jak ten żydek, który nie chciał być ani kawalerzystą, ani piechurem, tylko dezerterem...

Wybuch śmiechu, przerwał im gwar na drugim końcu obozu. Jędrek poszedł na zwiady. Okazało się, że kapral Norski i kanonier Franek Skiba wydelegowani

w celu szukania w okolicy siana, wbrew wszelkim oczekiwaniom, powrócili z naładowaną furą. Ucieszyli się wszyscy, zwłaszcza młody oficer, który dbał bardzo o swego wierzchowca.

— To Franka zasługa — odpowiedział kapral, gdy ich zarzucano pytaniami.

— Jak, od kogo zdobyliście takie piękne siano?

— Melduję posłusznie, panie poruczniku, że następnie od popa — wyrzucił wesoło Franek.

— Opowiedz, jak to było, prosił Jędrek Norskiego, gdy wszyscy znaleźli się w ziemiance.

Franek, który w nagrodę za zdobycie siana, dostał podwójną porcję chleba, był w świetnym humorze i sam zaczął relację, otarłszy usta rękawem.

— A to było tak. W całej wsi następnie ani zdziebka siana. Wyjechalim w pole, a tu na boisku cerkiewka i pomieszkanie popa. Następnie, powiada pan kapral, trza tu popróbować. Cmoknąłem na konie i walim prosto w bramę. Dom na uboczu, w domu tylko następnie pop z rodziną. Tak my harde miny i dalej do stodoły! Pop po podwórku lata, ręce w rękawach trzyma i precz gada, że u niego siana ani, ani, że koń zdycha z głodu. — Widzę, ale w stajni konik następnie, jak baryła spasiony, więc ja zgóry na popa. — Że to niby rozkaz mamy fasować... to rekwirować siano, że nasze wojsko już do wsi podchodzi, że następnie wygnaliśmy bolszewików...

— Spryciarz jesteś — roześmiał się Jędrek. — No i co?

— Ano uwierzył batiuszka. Trzęsie się ze strachu i na strych spogląda. Zmiarkowałem następnie, co się święci. Chyc na drabinę...

— A pop co? — przerwał ubawiony Jędrek.

— Nic, stojał i patrzał, jakeśmy pęk za pękiem na furgonie składali. Oba z panem kapralem uśmiechamy się do siebie i do siana, a mnie następnie do łba przyszła heca.

Mrugnąłem na pana kaprala i karabinami do popa.

— Za to, powiadam, żeś chciał polskich żołnierzy oszwabić — dostaniesz kulką w łeb. Takie prawo.

Dopiero ci następnie była komedja. Pop, popadja i czworo dzieci uderzyli w lament. Na kolana przede mną, ręce do góry i skamlą: „Batiuszka, bratiec, nie ubijaj, pomiłuj", następnie powiada. Chciałem się jeszcze srożyć, ale widzę, że pan kapral odwraca głowę i dusi się ze smiechu, więc karabin na ramię, i pedam: „To już se żyj do samy śmierci i pamiętaj, jakie polskie żołnierze mają mięciutkie serca.

— Wiesz Kazik — zwrócił się do kaprala-kolegi Stefan — żałuję, że z wami nie byłem. Przednia krotochwila, słowo daję.

— Bez Franka sianabym nie zdobył — przyznał się otwarcie Norski.

Długo jeszcze gwarzyli w namiocie. Nie było końca śmiechom, opowiadaniom o przygodzie z popem. Wreszcie sen zmorzył chłopaków. Nie spał tylko Kazik Norski. Wyjął notes i przy świetle księżyca próbował pisać list do narzeczonej: „Najdroższa Marychno"...

Stanęła mu przed oczami zgrabna główka, opleciona czarnemi warkoczami i głębokie, szafirowe oczy. Tak dawno jej nie widział...

Zaręczyli się dwa miesiące przed jego wyjazdem. — Tęskne myśli słał w niebo do gwiazd, mrugających przyjaźnie, póki sen nie zamknął mu powiek.

(C. d. n.) *Alina Kwiecińska.*

(DO ALBUMU).

Z uśmiechem na twarzy
przez życie swe idź:
czy los cię obdarzy
łaskami, czy pić
łzy będziesz —
pamiętaj,
że brzemię twych trosk
pod wpływem uśmiechu,
stopnieje jak wosk!...

E. Kłoniecki.

WSPOMNIENIA
Z WYCIECZKI DO CZECHOSŁOWACJI.

Gdy u nas ludzie nie witają się inaczej, jak tylko pytaniem: „Czy byłeś na wystawie poznańskiej“, mimowoli stanęło mi w pamięci wspomnienie z mojej własnej wyprawy na wystawę w Czechosłowacji w roku zesłym, 1928.

Ile wrażeń i emocji, gdy nareszcie dostałam paszport ulgowy, siadłam w pociągu, by zajechać do Petrowic. W Petrowicach rewizja paszportów. Przesiadam się do pociągu z napisem: *Rychlik k Pradze* (pociąg pospieszny do Pragi). Pociąg rusza dziwnie powoli i cicho.

Prawie wszystkie stacje do Ołomuńca przybrane są flagami, wzdłuż dworca ciągnie się wielometrowa wstęga z napisem: *Vystava soudobé kultury* Brno 1928.

Około pierwszej popołudniu stanęłam w Pradze. Cisną się tragarze, a są niemi przeważnie kobiety, ubrane w granatowe spódnice i białe bluzy w ciemne paski; przy boku mają przypięty numer. Ruch normowany jest wołaniem:

— Idte w lewo!

Wobec wielkiego upału wszyscy tłoczą się do bufetu, prosząc o *zmrzlinę* lub choćby o *obyczajną wodę*. Dziwaczny czeski język!

Posiliwszy się obiadem z nieodzownemi „knedliczkami“, ruszam obejrzeć Pragę. Jest to śliczne i wspaniale zbudowane miasto o charakterze średniowiecznym. Liczy 800.000 mieszkańców. Położone jest w dolinie, a częściowo też i na pagórkach po obu stronach Wełtawy, przez którą przerzucono 10 wspaniałych mostów. Najstarszy z nich, most Karola IV., ma 520 metrów długości i 10 metrów szerokości. Zdobią go średniowieczne wieże i 30 posągów, wyobrażających Świętych.



Katedra św. Wita w Pradze.

Praga była niegdyś miastem obronnem: z ośmiu bram została tylko jedna, zbudowana w stylu gotyckim, t. zw. *Prásma bráma*. a obecnie odrestaurowana. Składa się z dwupiętrowej wieży o sklepionych salach. Położenie jej wypada obecnie na centrum miasta przy „*Namesti Republiki*“ (plac Republiki). Połączona jest przejściem z wielkim domem miejskich zebrań (*Obecni dum*), w którym największa sala „Smetany“ służy za lokal koncertowy.

Na placu Republiki zebrało się liczne towarzystwo, złożone z różnych narodowości, podzieliliśmy się więc odpowiednio do tego i razem z tłumaczami ruszyliśmy samochodami na objazd miasta. Oryginalne robił wrażenie ten szereg samochodów z tłumaczami na czele, którzy torowali drogę, wołając do policjantów:

— Panie inspektorze, propustite wszystkie wozy!

Nareszcie dojeżdżamy do grodu z obronnemi murami z czasów średniowiecznych, położonego wysoko nad miastem —

prawdziwa miasta korona. Zamek ten jest obecnie siedzibą prezydenta republiki. Przed zamkiem stoją dwa wielkie proporce, na które ścięto dwa najwyższe drzewa w Czechosłowacji. Obecnie są w toku roboty około rozkopania bocznego podworca. Znaleziono dotychczas dwie wieże romańskie z XII stulecia, kościół w stylu romańskim, resztki muru i schody.

Z zamkiem łączy się katedra św. Wita. Budują ją około 600 lat, z których ostatnim ma być rok 192º. W starej części kościoła jest piękna ściana z kolorowego szlifowanego szkła, które błyszczy jak kamienie drogocenne. Na uwagę zasługuje ołtarz z rzeźbioną statuą Chrystusa, dzieło rzeźbiarza Fr. Bielaka i duży witraż wykonany wedle wzoru prof. Kyselego.

Ciekawy jest pałac Walensteina ze sztuczną grotą, która służyła za pokój kąpielowy, i z werandą ozdobioną pięknemi posągami.


Hradcany z bulwarów Masaryka

W Pradze jest jedyna na świecie synagoga w stylu gotyckim. W sklepieniu jednak dla uniknięcia formy krzyża przecięto łuki rozetami. Przy synagodze jest cmentarz żydowski z grobowcami od XV. do XVIII. wieku.

Z gmachów publicznych godny uwagi jest ratusz ze wspaniałemi salami; jedna z nich, pochodząca z XV. wieku, wyróżnia się wielkim barokowym piecem i godłami cechowemi. Czesi pokazują z pietyzmem starą ratuszową kaplicę, zniszczoną przez Austryjaków, teraz odnowioną, w której mieści się grób Nieznanego Żołnierza. Na wieży stary zegar wybija godziny, a na głos ten ukazuje się w okienku Chrystus i Apostołowie.

Czesi, jak wiadomo, bardzo dbają o rozwój kultury swego kraju, to też posiadają bogate muzea, z których najciekawsze jest muzeum artystyczno-przemysłowe. Na ścianach kilku sal wiszą akwarelowe rysunki talerzy, półmisków, waz i t. p., wykonane przez prof. Hollmessena. Znajdują się tam zbiory szkła czeskiego, niemieckiego, majolika włoska, porcelana. Z polskich zbiorów zasługuje na uwagę dzban króla Jana III. W innych salach umieszczone są zbiory tkanin, mebli, a także i dzieła traktujące o sztukach pięknych (tomów jest przeszło 21.000).

Drugim prawdziwie muzealnym gmachem jest klasztor Strahov, zbudowany w XII. wieku, a przebudowany w XVIII-tym. Bibljoteka obejmuje 100.000 tomów i wiele rękopisów. Najpiękniejsze są malowane biblje ze wspaniałemi inicjałami. Znajdują się w klasztorze bogate zbiory przyrodnicze, galerje obrazów.

II.

Po zwiedzeniu wystawy rysunków i sztuki stosowanej w Pradze, wiele osób udało się na wystawę kultury i sztuki do Brna.

Brno, główne miasto Morawji, otrzymało swoją nazwę od wyrazu starosłowiańskiego: *branije* t. j. błoto, glina, ponieważ zbudowane jest na miejscu błotnistem.

Liczy 240.000 mieszkańców. W okolicy Brna jest szeroko rozwinięty przemysł żelazny, słodowy, spirytusowy, chemiczny, a najwięcej tkacki, gdyż liczy aż 50 fabryk tkackich.

Brno jest punktem centralnym duchowej kultury: ma uniwersytet o czterech fakultetach i wiele zakładów naukowych. Miasto jest ładne. Kościoły zbudowane

na wzgórzach, wyglądają malowniczo. Mieszkańcy Brna oddawna przygotowywali się do wystawy: kupili wielki plac i pobudowali na nim całe miasto wystawowe, składające się z głównego pałacu wystawowego, szklanej wieży wysokości 20 m., wielkiego oszklonego dziedzińca i dziesiątków pawilonów.

O ogromie wystawy świadczy to, że użyto 2.500 wagonów materjału budowlanego, co stanowi 50 pociągów o 50 wagonach.

Wystawa imponująco wyglądała wieczorem. U wejścia wielkie inicjały V. S. K. świecą żółto, skrzydła rotundy oświetlone kolorowo, przez co biała rotunda wygląda tem potężniej, szklana wieża i pojedyńcze pawilony mienią się różnobarwnemi świetlistemi reklamami. Uroku dodają dwa stawy z bijącemi fontannami, wokoło których setki lamp w kolorach harmonijnie dobranych, tworzą sznur pereł błyszczących.

Największą salą wystawy była rotunda, służąca nietylko do celów wystawowych, ale też i reprezentacyjnych. W pobliżu wejścia wisiała wielka mapa Czechosłowacji, po obu jej stronach mapy Czech, Morawji ze Śląskiem, Slawonji i Rusi Karpackiej. Pośrodku statua Prezydenta Republiki, a wokoło grupowały się eksponaty, uplastyczniające w świetlnych obrazach prawa i obowiązki prezydenta. Dalej monety, a w pobliżu nich obywatele Czechosłowacji rozpoznać mogli w rozłożonych rachunkach wysokość długów państwowych i majątek przypadający na głowę pojedynczego obywatela.

W następnym dziale przedstawiona została walka ze zbrodnią. Tu poznajemy zadanie i znaczenie policji, jej różne metody, jak n. p. poroskopję, czyli rozpoznawanie zbrodniarza na zasadzie układu porów skóry, odlewy śladów stóp, oraz sceny z życia więziennego.

Główne jednak zadanie wystawy, to zgrupowanie wszystkiego, co daje obraz całej kultury. Cel ten starano się osiągnąć przez podział eksponatów na cztery działy:

Człowiek i żywa natura.
Człowiek i natura martwa.
Człowiek i jego pochodzenie.
Życie duchowe człowieka.

Dział pierwszy objął wszystko, co się tyczy zdrowia człowieka, a więc obrazy i modele, pokazujące wewnętrzny ustrój ciała ludzkiego, walkę z chorobami i t. d. Do tego działu włączono eksponaty z psychotechniki i biologji z całym szeregiem aparatów i mikroskopów.

Dział drugi objął całą dziedzinę odkryć, wynalazków i udoskonaleń technicznych w dziedzinie geologji, geografji, astronomji, fizyki i chemji.

W dziale trzecim umieszczono zbiory antropomorficzne i z zakresu pra-historji, więc czaszki ludzkie z różnych epok, grobowce i przedmioty w nich znalezione.

Dział czwarty dał wyraz życiu duchownemu człowieka przez wzory szkół, seminarjów, roboty ręczne i t. d. Szkoły fachowe, przemysłowe i artystyczne pokaźnie wystąpiły ze swemi eksponatami.

Marta Br.

JAKI RZĄD JEST NAJLEPSZY?

Od czasów Platona do dzisiaj łamano sobie głowy nad rozwiązaniem pytania jaki rząd jest najlepszy? Rozwiązali to pytanie, zdaje się, najlepiej Chińczycy. Oto mówią oni: „Jeśli miecz zardzewieje, a lemiesz błyszczy, jak zwierciadło; jeśli więzienia są puste, a spichlerze pełne; jeśli stopnie do świątyń są zdeptane, a schody do trybunałów sądowych porosłe chwastem; i jeśli nakoniec lekarze chodzą piechotą, piekarze jeżdżą konno, a literaci i uczeni powozami — wtedy dopiero jest państwo dobrze rządzone".

Ś. p. JULJAN FAŁAT.

Młodość w Krakowie, pobyt zagranicą, szesnaście lat owocnej pracy na stanowisku dyrektora krakowskiej Akademji Sztuk Pięknych i wreszcie ostatnie lata życia spędzone przeważnie w Bystrej — oto zewnętrzne fakty z życia Fałata. Pod temi faktami kryje się jednak inne, bogate i twórcze, wewnętrzne życie. Bogate w wielkie umiłowanie piękna i przyrody.

Miłość tę potrafił Fałat wypowiedzieć barwą i kształtem, potrafił ją zakląć w swoich obrazach. I dlatego życie jego było twórcze, bo nietylko czuł, ale i tworzył.

Obrazy Fałata możemy podzielić na trzy grupy: portrety, pejzaże i sceny myśliwskie.

Portrety dowodzą dużego daru obserwacyjnego i umiejętności oddawania charakteru portretowanej osoby.

Prześliczne są pejzaże Fałata, malowane przeważnie akwarelą. Tak ciepłe plamy słoneczne mógł kłaść na papierze tylko człowiek, który kochał słońce; tak wielkie bogactwo barw w szarych dla zwykłego śmiertelnika ścianach modrzewiowych kościółków, mógł dojrzeć tylko człowiek, który ukochał barwę i miał jej silne poczucie.

Pełne życia i ruchu są sceny myśliwskie Fałata.

Oprócz wartości czysto artystycznych, jak rysunek i kolor, obrazy Fałata posiadają jeszcze i inną wartość, która stanowi ich wielki urok. Wartością tą jest prawda — prawda przeżycia osobistego. Artysta malował to, z czem żył i to, co kochał.

Żródłem jego natchnień nie była ani potężna przyroda Szwajcarji, ani błękity włoskiego morza, którym się dosyć napatrzył. W obrazach swoich wyśpiewał Fałat piękno tej ziemi, która go zrodziła.

W Berlinie wraz z Kossakiem, Stanisławskim, Wywiórskim i Piotrowskim, malował nasz artysta panoramę Berezyny, a w kraju oddał się całkowicie odtwarzaniu umiłowanej ziemi.

Dla nas zostanie zawsze Fałat radosnym piewcą piękna naszej ziemi.

A. Szarska.



J. Fałat: Polowanie w Nieświeżu.

SPRAWY RELIGIJNE.

POKÓJ RELIGIJNY W MEKSYKU doszedł do skutku pod naporem dyplomacji amerykańskiej i rozpaczliwego stanu gospodarczego w Meksyku.

Do właściwego układu ze Stolicą Apostolską jeszcze nie doszło, poprzestano na wydaniu z obu stron deklaracyj zastępczych, pozwalających na pokojowe prowadzenie dalszych pertraktacyj. Rozpoczęto otwierać kościoły, tysiące ludności zbiegłej przed prześladowaniem, wraca do kraju. Nauczanie religji dozwolone w instytucjach kościelnych.

25. LIPCA b. r., OJCIEC ŚW. PO RAZ PIERWSZY UKAZAŁ SIĘ NA PLACU ŚW. PIOTRA i wziął udział w procesji, niosąc Przenajśw. Sakrament. Pierwsze wyjście Papieża, stało się wielkim, publicznym hołdem Eucharystji.

IV. MIĘDZYNARODOWY AKADEMICKI KONGRES MISYJNY W MÖDLING pod Wiedniem, zgromadził w dniach 5—8 sierpnia b. r. przeszło 1000 uczestników, reprezentujących 21 narodów. Nie brakło wśród nich delegatów Chin i Japonji. Z Polski przybyło 30 osób. Wykłady i obrady przeplatano wspólnemi wycieczkami i zebraniami towarzyskiemi, dażąc do koleżeńskiego zespolenia młodzieży akademickiej, oddającej się pracy misyjnej.

URZĄD POCZTOWY W PAŃSTWIE WATYKAŃSKIEM za znaczki na listy, sprzedane w dniu otwarcia 1. sierpnia b. r. zainkasował kwotę 3. 000.000 lir. Wśród tłumów publiczności cisnącej się do okienek pocztowych, wyczuwało się nietylko zapał filatelistyczny, lecz i niemy hołd, składany Ojcu św.

SZKOŁĘ MUZYKI KOŚCIELNEJ założono przy Uniwersytecie katolickim w Ameryce, dzięki ofiarności p. Justyny Ward, składającej na ten cel miljon dolarów.

Z KONGRESEM MUZYCZNO-LITURGICZNYM W POZNANIU w dn. 10—12 września b. r. łączą się zjazdy chórów kościelnych i organistów wszystkich diecezyj Polski oraz konferencja muzyków kościelnych o wyższem wykształceniu. Szczegóły tych ciekawych obrad, podaje miesięcznik: „Muzyka kościelna", wychodzący w Poznaniu.

DWA CUDOWNE ULECZENIA zdarzyły się w ostatnich czasach *w Lourdes.* Dwudziestoletnia *Ida Fantoni,* z Florencji, pochodząca z rodziny, w której już kilka osób zmarło na gruźlicę, obecnie od czterech lat chora na gruźlicę kości, która objęła kręgosłup i obezwładniła obie nogi — po kąpieli w cudownej sadzawce, mogła chodzić bez pomocy. — *Marja Ströbel* z Monachjum od 11-tu lat sparaliżowana, po 3-ch kąpielach w Lourdes, zaczęła sama chodzić.



Wyższe Kursa Katechetyczne.

NOWĄ DROGĘ PRACY DLA KOBIET stwarzają Wyższe Kursa Katechetyczne dla kobiet w Krakowie.

27 czerwca o było się uroczyste zakończenie roku szkolnego i wręczenie absolwentkom 2-go kursu świadectw, uprawniających do nauczania religji w szkołach powszechnych i średnich.

Dowiadujemy się obecnie, że panie opatrzone temi świadectwami i starające się o posady już takowe otrzymały. Między niemi p. Z. Ostrowska jest pierwszą katechetką w państwowem gimnazjum w Krakowie.

NA SZEROKIM ŚWIECIE.

W KONFERENCJI REPARACYJNEJ W HADZE w sierpniu b. r., obradującej nad unormowaniem odszkodowań wojennych, Polska brała udział w Komisji finansowej. — Komisja polityczna tejże konferencji uchwaliła ewakuację Nadrenji, co pociąga za sobą wzmocnienie Niemiec. — Spodziewany jest udział Polski w Radzie Administracyjnej Banku Międzynarodowego, jaki ma być utworzony celem przelewu sum należnych od Niemiec tytułem odszkodowań.

AGITACJA BOLSZEWICKA W CHINACH doprowadziła do poważnego zatargu noszącego już cechy groźnej wojny. Zażegnanie jej spodziewane jest dzięki interwencji państw obcych.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES KATOLICKI DLA SPRAW RADJOFONJI, odbył się z końcem czerwca b. r. w Monachjum. Kongres zwraca uwagę na moralne i socjalne znaczenie radjofonji. — Zainteresowanie w świecie radjo-

wym wywołuje sprawa rozstrzygnięcia konkursu na założenie stacji radjofonicznej Ligi Narodów. Równolegle z ekspanzją radja, toczy się obecnie akcja w kierunku podniesienia technicznego poziomu audycyj radjowych.

KU RADOŚCI ARCHEOLOGÓW, poziom jeziora Nemi obniżył się i ukazał w swych toniach zatopioną przed wiekami galerę Kaliguli. (Cesarz rzymski panujący 37—41 r.). Wnętrze galery napełnione jest cennemi sprzętami, świadczącemi o stopniu ówczesnej kultury.

W POŁUDNIOWYCH ANDACH w pierwszych dniach sierpnia b. r., śnieg zasypał pociąg osobowy.

OTWORZONO BEZPOŚREDNIĄ KOMUNIKACJĘ GDYNI Z NOWYM-YORKIEM.

ANKIETA W SZKOŁACH MĘSKICH przeprowadzona w „Nouvelles littéraires" przez Rolanda Alise, doprowadziła do nast. konkluzji „Jesteśmy dziećmi wojny — Nie wiele punktów stycznych łączy nas z pokoleniem starszych. — Znamy cenę krwi i wartość życia. — Nie uznajemy marzycielstwa, płytkich rozmów próżniactwa. — Urodziliśmy się pod znakiem siły — do działania".

Takim jest głos młodzieży męskiej francuskiej. — A Wy, Dziewczątka polskie co powiecie o sobie i swojem pokoleniu?

Redakcja „D z i ś i J u t r o" chętnie umieści w tem piśmie wasze refleksje na ten temat.

SPORT.

LOT PROPAGANDOWY P. W. K. NA LINJI POZNAŃ—BARCELONA udał się całkowicie. Dnia 25. sierpnia b. r. wystartował z Poznania mjr. W. Makowski na samolocie „Lublin B. 10", przebył bez lądowania przestrzeń 1700 km., lądując po 12 godzinach lotu w Barcelonie. „Lublin B. 10" jest czysto polskiej konstrukcji.

PŁYWACZKA HOLENDERSKA, p. Eorry Leibbrand licząca 21 lat, przepłynęła w sierpniu b. r. jezioro Genewskie. Przepłynęła przeszło 60 km., z czego 10 km. zbytecznie, gdyż sternik eskortujący ją z łodzi, zmylił w nocy kierunek. Dzielna pływaczka przebyła w wodzie 35 godzin. 45 min., 37 sek., raz tylko odpoczywając bez wychodzenia z wody, odżywiając się owocami i mlekiem, którego wypiła 6 litrów.

STEROWIEC NIEMIECKI „ZEPPELIN" po locie trwającym 55 godzin, wrócił do Europy i wylądował szczęśliwie we Friedrichshafen.

ANGIELSKI STATEK POWIETRZNY R 100, odbędzie w najbliższym czasie próbne przeloty *przez Atlantyk do Kanady*, a statek R. 101 *do Egiptu i Australji.*

ROZPOWSZECHNIAJĄ SIĘ W POLSCE małe, jednoosobowe samoloty, *awionetki*, dozwalające na lądowanie na lada łące, lub większym placu.



Na kursie gimnastycznym p. A. Bertram w Kopenhadze.

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA.

Zofja Kossak-Szczucka: „SZALEŃCY BOŻY". Wielka miłość Boga, która sługi jego uzbraja w moc niezwykłą, gotową na poświęcenie i ofiarę z wszystkiego, co ziemskie, zyskując im w oczach świata miano „szaleńców" — to wybitny rys wszystkich postaci 12-tu opowiadań Szczuckiej o Świętych Pańskich.

Ale ta miłość Boga nie jest ciasna i w sobie zamknięta — przeciwnie, ogarnia ludzi i przyrodę, a wszelkie stworzenie miłuje uczuciem

świętem, skąpanem w krynicy miłości Stwórcy.

„Nie z kuszą trza iść do stworzeń boskich, ale z sercem“ — mówi św. Hieronim, on, który zżył się w swej samotni pustelnej z lwem, królem zwierząt — i biada, że ludzie tak często krzywdzą nieme stworzenia. On chciałby, „by odmienił P. Bóg serca ludzkie, iżby dobremi się stały dla ludzi i zwierząt“. Chciałby, by „uszanowali w najmniejszem stworzeniu dostojność myśli Bożej i wszechmocnej Woli“.

Tę samą myśl akcentuje autorka w opowiadaniu o św. Antonim pustelniku — co zrazu stroni od wszelkiego stworzenia i nawet na pustelni swej biada, że od nich zupełnie odgrodzić się nie może. Lecz wkońcu głos z nieba go poucza o najwyższem przykazaniu: „idź, zły sługo, miłować bliźniego swojego“.

Miłość dla bliźnich: ofiara mienia a nawet życia dla szczęścia małych, ubogich, upośledzonych, te rysy tak piękne widnieją w opowiadaniu „o pierwszych darach św. Mikołaja“ — co kosztem swej dobrej u ludzi sławy, zniżył się do biednej, upośledzonej dziatwy — w historji o św. Ksawerym, co pod ubogą sutanną, krył serce gorące, żarliwe o dobro dusz, — i w pięknym a tak prawdziwym opisie losu św. Andrzeja Boboli, co w pogoni za duszami, nie opuszcza placówki Swej, narażonej na niebezpieczeństwo, ale męczeństwem strasznem stwierdza swą wierność na stanowisku, jakie mu Bóg zwierzył: „venatoris animarum“.

Piękność opowiadań Szczuckiej, potęguje głębokie wniknięcie w psychologję duszy ludzkiej. Ten rys tak po mistrzowsku pochwycony w opowiadaniu o św. Jerzym, rycerzu Bożym, co rozumie, że, by zło pokonać, któremu siły ludzkie sprostać nie mogą, trzeba wolę mieć walki i z Boga płynącą moc, wie, że zbroją we wszelkiem starciu z pokusą, jest uczciwa prostota, niewinność i spokój, niedociekający niczego — a najwyższą nagrodą za zwycięski bój swoboda: „radość dobrowolnej służby Największemu, Najlepszemu Panu“.

Głęboko psychologiczne jest opowiadanie o opacie Andrzeju, któremu własne przeżycia wykazały, że człowiek nigdy od pokusy do złego zabezpieczyć się o własnych siłach nie może — i pełen tragizmu obraz przejść przed męczeńską śmiercią orszaku braci bł. Sadoka, którzy w chwili próby czują lęk przed zgonem.

Całość artystycznie piękna — proste opowiadania, ubrane w formę świetnego, wymownego słowa, przenoszą czytelnika w czasy dawne, w sferę myśli wyższą, daleką od przyjemności szarego, codziennego życia.

Słończyńska: „NIEBIESKI GOŚĆ“, poemat o Chrystusie. (Warszawa. 1929. Gebethner i Wolff).

To pieśń o Chrystusie, Bogu-Człowieku, który chodził po ziemi, żył, radował się i smucił jak człowiek, rozsiewał światło i miłość jak Bóg. Książka przepojona miłością ku Chrystusowi Panu, zbliża nas do Niego i do tej wielkiej, radosnej miłości, jaką życiem Swem objawił.

E. Zegadłowicz: „DĘBY POD PEŁNIĄ“. Poezje. (Warszawa, 1929. Wyd. F. Hoesick).

Bogatą jest treść tego zbiorku. Śpiewa tu poeta o świątkach, którzy „nie porośli w sadło“, bo „gdyby w życiu nie zaznali głodu, nie mogliby pojąć biednego narodu“, śpiewa o Bogu, który zamieszkał w jałowcowym domu i o potędze pieśni, i o tajemniczem misterjum modlitwy dziecięcej. Przebogatą musi być dusza poety, który tyle piękna wykrzesał z codziennych, cichych życia zdarzeń.

D. Gayówna: „DOBROCZYŃCA LUDZKOŚCI LUDWIK PASTEUR“. — Nakładem Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.

Autorka z właściwym sobie talentem, stawia nam przed oczami postać wielkiego uczonego, łączącego geniusz z niepospolitemi zaletami charakteru i mądrą uczuciowością. Poznajemy środowisko, z którego wyszedł Pasteur, jego pracowitą młodość i dalsze życie, obfitujące w niezwykłe odkrycia. — Studjował fizykę i chemię, a stał się twórcą współczesnej bakterjologji. Zaczął od badania chemizmu kwasu winnego w fabrykach win, a skończył dzieło swego życia w Instytucie, wzniesionym na jego cześć, mającym za cel rozwijać dalej badania tego dobroczyńcy ludzkości, który pierwszy wyjaśnił przyczyny chorób zakaźnych i dał nam oręż do walki z niemi. — Dziełko o Pasteurze kryje w sobie wielkie zalety dydaktyczne i pedagogiczne. Przedstawia dziwny bieg myśli ludzkiej, szukającej rozwiązania zagadnień naukowych, oraz ciężkie walki, które staczać musi człowiek, pragnący uszczęśliwić ludzkość swemi odkryciami.

Irena Turowska.



Ogólny Zjazd b. Wychowanek SS. Urszulanek zgromadził w Poznaniu w dn. 18—20 sierpnia przeszło 200 uczestniczek z p. Felicją Rymarkiewiczową, przewodniczącą Związku, na czele. Przybyły nań też: Generalna Przełożona SS. Urszulanek polskich M. Cecylja Łubieńska, pierwsza Gener. Przełoż. Urszulanek polskich M. Ignacja Szydłowska, Gener. Przełoż. SS. Urszulanek S. J. K. z Pniew M. Urszula Ledóchowska, oraz kilka zakonnic, b. Wychowanek urszulańskich. Organizacją Zjazdu zajęło się Koło poznańskie Związku b. Wychowanek pod kierownictwem p. Domańskiej, przy współudziale pań: Hryniewieckiej, Meysnerówny, Jackowskiej, Hilczyńskiej i inn. Obradom przewodniczyła p. Szuldrzyńska.

Uchwały Ogólno-Polskiego Zjazdu b. Wychowanek SS. Urszulanek: 1) Zgromadzone z wszystkich dzielnic Polski byłe Wychowanki Klasztorów SS. Urszulanek w Polsce świadome znaczenia i siły religji zaznaczają, że będą broniły stale i zawsze Katolickiej wiary stwierdzając życiem jej moc twórczą, a jednocześnie szanując przekonania innych.

2) Przejęte szczęściem z powodu odzyskania niepodległej Ojczyzny. wszystkie nasze siły poświęcamy Jego ofierze.

3) Podwaliną ducha i cnót narodowych jest rodzina, strzegąc jej świętości. chcemy być na służbie ideału dobra, spełniając jak najdoskonalej obowiązki z życiem rodzinnem związane.

4) Praca społeczna jest naszym obowiązkiem. Nie marnując cennego daru życia, rozumiejąc konieczność pracy nad sobą, dążyć będziemy do podniesienia moralnego i materjalnego społeczeństwa, w tym celu każda z nas obowiązuje się poświęcić minimum trzy godziny tygodniowo na pracę społeczną w zakresie swych zdolności.

5) Ku uczczeniu dziesięciolecia Niepodległości Polski każda wychowanka klasztoru SS. Urszulanek obowiązuje się 1% swych osobistych dochodów przeznaczyć na podtrzymanie placówek społecznych.

6) Uznając wyższość wspólnej pracy nad pracą jednostki w zrozumieniu, że setną liczbą i jednością więcej dobra zdziałamy, aby ten cel osiągnąć, zachęcać się będziemy wzajemnie do należenia do Związku byłych Wychowanek SS. Urszulanek jako do organizacji odpowiadającej naszej ideologji.

PALMY POKOJOWE.

Do was, panienki, należy pielęgnacja kwiatów doniczkowych. Najskromniejsze mieszkanie staje się miłem i pogodnem, kiedy je stroją rośliny, starannie pielęgnowane, zwłaszcza palmy, te egzotyczne, dekoracyjne rośliny. Wymagają one jednak troskliwej pieczy, zwłaszcza zimą, więc parę uwag przyda się może mniej obeznanym z potrzebami tych waszych ulubieńców.

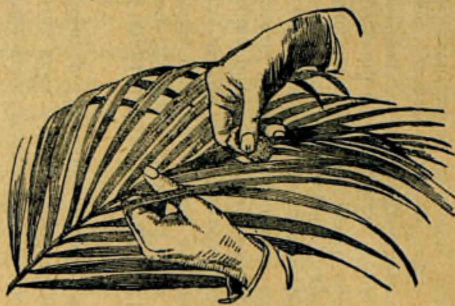
Palmy najlepiej ustawiać na wysokości okna, w pokoju o temperaturze 10 do 12 stopni za



Przesadzanie palmy daktylowej.

dnia, nocą znoszą 6 do 8^{0} Reumira. Mowa tu o zimie. Niektóre gatunki znoszą nawet dobrze chłodniejszą temperaturę. Często się sądzi, że te mieszkanki z „palących piasków pustyni“ potrzebują ciepła i stawia się palmy blisko pieca. Nadmierne suche ciepło z jednej strony, chłód z drugiej, napewno wtedy przyprawi o śmierć palmę.

Podczas wietrzenia pokoju strzec trzeba palmę przed przeciągami i bezpośrednim, chłodnym prądem powietrza. Palmy lubią czystość i kąpiel; trzeba tylko je ostrożnie obmywać wystałą wodą i zapomocą miękkiej gąbki, zważając, aby nie uszkodzić kruchych liści. Dobrze robi co-



Obmywanie liści gąbką.

dzienne skrapianie liści rozpylaczem. Trudne do oczyszczenia liście daktylowej palmy, można uwolnić z pyłu, gromadzącego się w zagłębieniach liści twardym pendzelkiem, spłukiwanym w wodzie. Jeśli do wody doda się odrobinę mydła, lepiej się zmywa i ma się tę korzyść, że robaczki na liściach giną. Usychanie końców liści u palm jest rzeczą naturalną, wprawdzie w palmiarni nie widać tego, ale i w chłodnym pokoju, przy częstem i starannem obmywaniu i kropieniu liści, można temu zapobiec. Usychający liść dolny, trzeba uciąć koło pnia ostrym nożem, tnąc ukośno od zewnątrz do pnia. Suche koniuszki liści ucinać nożyczkami, nie deformując kształtu. Palmy nie rosną zimą, liście zaczynają rozwijać dopiero od marca, mimo to ziemia w wazonie nie może być nigdy sucha, bo liście parują nawet zimą. Podlewać codzień wystałą wodą — od zimnej, chorują korzenie. W lecie palma wy-



Oczyszczanie liści z pyłu zapomocą pendzelka.



MATKO NAJŚWIĘTSZA, w tym nowym roku szkolnym weź nas pod szczególną swoją opiekę! Ucz dobrą być — Bogu i Ojczyźnie służyć wiernie.

Postanowienie: Starać się będę uczynnością i dobrocią szerzyć radość wśród mego otoczenia.

OD REDAKCJI.

Z nowym rokiem szkolnym wraz ze zmianami w komitecie redakcyjno-wychowawczym, zmieni się też nieco charakter naszego pisma. Pragniemy, Dziewczynki drogie, by pisemko to stało się Wam bliższem i droższem i dlatego chcemy iść po linji Waszych życzeń. Uwzględniamy dziś te, które w większej ilości głosów już nam zostały zakomunikowane, a prosimy o dalsze i w najbliższym czasie.

„Dziś i Jutro" zawierać będzie jak dotąd artykuły o życiu Kościoła i sprawach Polski, nadto pragniemy zapoznawać Was z działalnością młodych sił na polu nauki, sztuki i życia społecznego, z nowemi prądami w tych dziedzinach.

Szeroko uwzględnimy życie szkolne i jego potrzeby. Umieszczać będziemy wiadomości o organizacjach młodzieży: religijnych, naukowych, samopomocowych, sportowych i inn., próby pisarskie uczennic, przykłady wypracowań szkolnych, opracowania tematów z poszczególnych przedmiotów nauki szkolnej i t. d. wogóle to, co może być przedmiotem Waszych zainteresowań, a zarazem dopomóc Wam w indywidualnej pracy.

Użyczać też będziemy na łamach „Dziś i Jutro" miejsca *Związkom byłych wychowanek* poszczególnych szkół, umieszczając ich zawiadomienia o zjazdach, zebraniach i t. p.

Szeroko uwzględnimy dział bibljograficzny, umieszczając wiadomości o wydawnictwach książek i czasopism, zwłaszcza prac kobiet.

* * *

Czy program taki Wam odpowiada? — BASIU M. co nań mówisz? — Za list miły dzięki. Staraj się nam zjednać więcej prenumeratorek.

---

maga więcej wody, nigdy jednak nie powinien wazon stać w wodzie — w gorące dni latem, dobrze jest skrapiać palmę nawet kilka razy dziennie rozpylaczem.

Przesadzać palmy najlepiej wiosną, małe co roku, duże co trzy lub cztery lata. Przesadzając w właściwą ziemię (z dodatkiem sztucznego nawozu kupionego u ogrodnika) trzeba baczyć, aby nie skaleczyć korzeni! Wazony używać nie za duże, lepsze są wyższe, a wąskie, jak szerokie. Po przesadzeniu zaraz dobrze podlać. Następnych kilka dni mało podlewać i parę dni trzymać nie przy otwartych oknach, nieco w cieniu. Korzenie muszą spokojnie wróść w ziemię.

Ta wykwintna i wymagająca roślina, czuje się najlepiej samotna, nie otoczona innemi. Najlepiej chowa się w salonie — tutaj bowiem ma dość równe, bez dymu papierosów powietrze, przytem chłodniejsze, jak n. p. w sypialni. Pielęgnowana troskliwie palma, odwdzięcza się pięknym, wesołym wyglądem. Powiedzenie, że „kwiaty czują, że się je kocha" nie jest frazesem.

MARYLKO R. wiersze b. smutne i poważne. Czy niema w tece czegoś weselszego?

RENIU B. Za nadesłany rękopis dziękuję. Uwzględnimy później.

TOSIU R. Bardzo nęcący opis tej głuszy. Wyobrażam sobie, jak wypoczniesz w tej ciszy. Wysłaliśmy już na Twoje imię umówione egzemplarze „Małego Światka", a teraz ślemy „Dziś i Jutro". O artykuły prosimy.

EWO C. Prosimy o obiecane artykuły, ale wesołe, oraz o łamigłówki.

WIWIANNO, tych wierszyków nie umieścimy, prosimy o dalsze.

LILKO „Dziś i Jutro" w czasie wakacyj nie wychodzi. Szkoda, że nas nie odwiedziłaś.

Za mało nadeszło odpowiedzi na konkurs, ogłoszony w numerze czerwcowym, więc termin przedłużamy i dopiero w numerze październikowym ogłosimy wynik.

Dziękujemy za wiadomości o przeczytanych książkach i prosimy o dalsze nadsyłanie swych myśli o tem, co czytacie. — Jakie książki najwięcej Wam się podobają?

* * *

Czy chcecie, by dawać łamigłówki?

* * *

Ogłaszamy nowy

Konkurs na powiastkę dla dzieci.

Najlepszą wydrukujemy w „Małym Światku", miesięczniku dla dziatwy. Termin nadsyłania prac

1. XI. 1929.

Warunki. Temat pogodny na przestrzeni najwyżej 100 wierszy druku opracowany.

U WRÓT NIEŚWIEŻA.

„*Cudze chwalicie, swego nie znacie*".

Nie wszyscy wiedzą, ile piękna Bóg wlał we wschodnie krańce naszego kraju, jak głęboką treść życia zawierają te Kresy, a szczególnie miasto Nieśwież. — Ileż wspomnień zawierają mury zamku Radziwiłłowskiego! Jaki dramat rozgrywał się na tej ziemi, która pamięta złote czasy rządów księcia „Panie Kochanku" i straszne panowanie carów rosyjskich.

. . . .

Gdy w r. 1918. zabłysła jutrzenka wolności, Nieśwież znalazł się znów w obrębie granic naszego państwa. Na ziemiach tych, które tak długo były pod wpływem wschodu, znajdziemy wszędzie piętno kultury wschodniej. Nieśwież, jakkolwiek cieszył się mianem stolicy Białej Rusi, robiłby wrażenie dobrze zbudowanej wsi na Śląsku lub w Poznańskiem, gdyby nie dwie szkoły średnie, jakie się tam znajdują. Sam fakt, że Nieśwież jest komunikacyjnie odcięty od głównych linij kolejowych, utrudnia rozwój tego miasta. Ulice wązkie, ponure, rozrzucone są niesymetrycznie. Główne tylko ulice zaczynają przybierać wygląd więcej zbliżony do europejskiego. Są brukowane i obsadzone obustronnie drzewami. System budowania domów i sklepów ma również charakter rosyjski. Cechują go schodki, które spotykamy przy każdych niemal drzwiach wchodowych, do sklepów, czy też do domów mieszkalnych. Domki przeważnie drewniane i niskie kryte są dachówką a rzadko kie-



Zamek Ks. Radziwiłła od strony zachodniej.

dy blachą. W samem centrum miasta znajduje się parę tylko domów jednopiętrowych. To też ratusz, stojący na środku rynku, zdaje się być tem okazalszym i wyróżnia się z ogólnego widoku. Stanowi on pukt zborny mieszkańców Nieświeża z okazji przedstawień czy zabaw publicznych.

Poza obrębem miasta roztacza się piękny krajobraz. Na falistej powierzchni terenu czernią się ściany lasów, a na ich tle zarysowuje się słup pierwszego rozbioru Polski, jako wiekopomny świadek zbrodni historycznej, dokonanej na kraju i narodzie polskim. Zdala zarysowują się kontury zamku księcia Radziwiłła. Wysokie, strzeliste wieżyce wznoszą dumnie swe czoła ku niebiosom. Jedna z nich, z chorągwią u szczytu, wskazuje obecność księcia w zamku, a druga, znajdująca się u samego wjazdu, to rodzaj strażnicy zamkowej.

Cały zamek przedstawia się jako potężny gmach, zbudowany w kształcie wieloboku, w stylu barokowym. Rzeźby, wypełniające zewnętrzne ściany zamku, mają motywy przeważnie francuskie i włoskie, a utrzymały się głównie na fasadzie zamku. Inne ściany noszą tylko ślady wspaniałych rzeźb na pilastrach i w niszach obecnie pustych lub zamienionych na t. zw. ślepe okna, przy ostatniem odnawianiu, po zalewie bolszewickim. Dziedziniec zamkowy jest w kształcie wieloboku z oryginalną studnią pośrodku. Wewnątrz zamek jest wspaniale umeblowany i w czasie pobytu księcia tętni życiem i weselem. Na obronny charakter zamku składa się jego położenie na górze i otoczenie z zewnątrz wysokiemi wałami. Wały te, pokryte wspaniałemi kobiercami traw, przeglądają się w czystej szybie sztucznych jezior, pełnych ryb wszelakiego rodzaju. Szczególnie pięknego kolorytu nabiera zamek w promieniach słońca, które ślizgając się po powierzchni jeziora, zamieniają je jakby na ławę roztopionych szmaragdów i opali.

Ponad tem wszystkiem, szumią drzewa wspaniałego parku księcia Radziwiłła, szumią starą baśń swego życia... Lecz któż ją zrozumie? Serce tamtejszego ludu, to nie jest już to wielkie serce naszego wieszcza, które zdolne było czuć i kochać za miljony. Czas niewoli dokonał swego.
Osłabił ducha narodu i zdruzgotał najszlachetniejsze porywy.

Ale „sursum corda". Nie traćmy nadziei w blask jutra! Stańmy do pracy na tej placówce, gdzie widnieje świetlisty drogowskaz Mickiewicza i Syrokomli. Stańmy pod sztandarem pracy nad podniesieniem kresów wschodnich, nad uświadomieniem ludu, który nie przestał być polskim, jakkolwiek rusyfikacja pozostawiła na nim swe piętno.

W ludzie tym bije serce prawdziwie polskie, trzeba tylko zbudzić je z odrętwienia i wskazać mu drogę wzwyż, do ideałów.

Olga
V. kurs seminar. naucz.

TREŚĆ Nr. 1.

WARUNKI PRENUMERATY:
Rocznie 8 zł. — Cena pojedyńczego egzemplarza 80 gr. — W Ameryce prenumerata roczna wynosi $1^1/_2$ dolara. Konto P. K. O. 404.930.
Początek roku wydawniczego — 15. IX. 1928 r.
Adres Redakcji: Kraków, ulica Starowiślna 11.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
Julja Felicja Bronikowska.
Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.